Nr. 63. 1890 r. Rok XIII.

Numer pojedyńczy 18 ct.

GONIEC

Numer pojedyńczy 18 ct.

Dziennik dla wszystkich illustrowany.

Lwów, dnia 6. Czerwca 1890 r.

„Goniec“ i **„Iskra“** wychodzą każde po dwa razy na miesiąc, w czwartki — razem cztery, lub pięć razy miesięcznie. Prenumerata *na obydwa pisma* wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych.* Listy powinny być frankowane. Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.

Posłowie na Sejm krajowy.



DR. FRYDERYK ZOLL,

Poseł na Sejm, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

(Patrz artykuł pod tym samym tytułem. Rysowane z krakow. fotografji Szuberta).

Od Redakcji i Administracji.

Dwie obecnie drukujące się powieści ukończone zostaną wkrótce. — Rozpoczęliśmy rok nowy naszego wydawnictwa — chwała Bogu: **trzynasty.** Po ukończeniu się tych powieści, rozpoczniemy nowe natychmiast, urozmaicając treść literacką i illustracyjną „Gońca“ i „Iskry“ ku ogólnemu pożytkowi i zadowoleniu naszych czytelników. Szumnych zapowiedzi nie piszemy, bo szkoda na to miejsca — znamy się dobrze, a co raz więcej zwiększająca się liczba czytelników i prenumeratorów, wkłada na nas obowiązek służenia dobru publicznemu gorliwie i uczciwie, przenosząc interesa narodu polskiego po nad wszystko..

Szanownych pp. abonentów zalegających w prenumeracie, prosimy usilnie o odnowienie bieżącej i zalegającej prenumeraty, gdyż zaległości takie są dla wydawnictwa bardzo uciążliwe i po prostu krzywdę jego interesom wyrządzają. Zwracamy też bliższą uwagę pp. prenumeratorów w Ameryce zamieszkałych i prosimy ich o odsełanie zaległej prenumeraty, bo osobna z nimi korespondencja jest kosztowna.

Wszelkie pieniężne należytości przesełać należy w liście rekomendowanym, lub przekazem pocztowym: **Do Administracji „Gońca” i „Iskry” we Lwowie ul. Kraszewskiego liczba 23.**

Posłowie na Sejm krajowy.

(Do portretu).

Do grona profesorów uniwersyteckich, wybranych na posłów do Sejmu krajowego, należy także Dr. Fryderyk Zoll, profesor Jagiellońskiego uniwersytetu w Krakowie, którego właśnie wizerunek w dzisiejszym numerze „Gońca“ podajemy.

Poseł Dr. Fryderyk Zoll należy w sejmie naszym do prawicy, a wszechstronnie i specjalnie wykształcony, opierając się o grunt naukowy, przytem pracowity i nadzwyczaj sumienny w wykonywaniu przyjętych na siebie obowiązków — jest Dr. Fryderyk Zoll niepospolitą i pożądaną siłą w sejmie, której owoców rzetelnej i pożytecznej pracy szukać przedewszystkiem należy w komisjach sejmowych.

Dr. Fryderyk Zoll, wybrany jest na posła do Sejmu krajowego z gmin wiejskich, mianowicie z okręgu wyborczego wadowickiego. Okręg ten reprezentuje w Sejmie krajowym Dr. Fryderyk Zoll od dłuższego czasu, a wyborcy obdarzają swego posła zupełnem zaufaniem — trzeba też przyznać, że poseł Zoll broni interesów włościan rozumnie, z wielkim taktem i wraz z innymi posłami, nie pomija żadnej sposobności i okoliczności, aby zdobyć coś pożytecznego dla włościan i dać dowód, że sumiennie wykonywa powierzone mu mandatem poselskim obowiązki obywatelskie.

Od ręki.

═ Wiązanka z literatury i sztuki.

* Widowiska pasyjne, przypadające co lat dziesięć, rozpoczęły się już w Oberammergau, w Bawarji. Pierwsze przedstawienie, rodzaj próby generalnej, odbyło się przed towarzystwem, zaproszonem przez zarząd, przed gronem literatów, krytyków i artystów. Na przedstawienie to przybyli nietylko przedstawiciele całej prawie prasy europejskiej, lecz także i amerykańskiej. Podobno i cesarz niemiecki, Wilhelm, ma odwiedzić pasje oberammergauskie.

* W Kassel zmarł znany aktor niemiecki i ceniony powszechnie reżyser teatrów nadwornych, Karol Mons, w 80 roku życia. Mons pracował na scenie przez lat 46. Od roku 1879 korzystał z przysługującej mu emerytury.

* W Brukseli odbędzie się w przyszłym miesiącu turniej muzyczny orkiestr francuskich i niemieckich. Na te szczególne wyścigi przybędą do stolicy Belgii kapele wojskowe z Niemiec i Francji.

* Rzeźbiarz norymberski, p. Erhard Schoenner, dokonał wynalazku, który ma na celu ułatwienie pracy artystów dłuta. Dotychczas, jak wiadomo, używano do wszelkich odlewów gipsu, lub bronzu, obrabiając marmur tylko za pomocą dłuta. P. Schoenner odlał obecnie wielką grupę, przedstawiającą Wenerę i Amora, z marmuru mielonego, który wskutek różnych domieszek chemicznych, po pewnym czasie twardnieje, nadając się bardzo dobrze do wszelkich poprawek, tak samo jak marmur w naturze.

* Słynny podróżnik afrykański, Stanley, zaręczył się w Londynie z panną Dorotą Tennant, należącą w ósmym stopniu do rodziny po Cromwellu. Przy tej okazji przypominają dzienniki angielskie, że potomkowie Lorda-Protektora, obchodzą do dnia dzisiejszego dzień 30. stycznia, rocznicę ścięcia Karola I., jako dzień pokuty.

* Nie wszystkim niezawodnie wiadomo, że istnieje w Europie miejscowość, w której prawie wszyscy ludzie dochodzą lat matuzalowych. Jest nią grecka wyspa Amorgos, siedziba starców stuletnich. Wykazy statystyczne dowodzą, że na wyspie Amorgos bywa bardzo mało wypadków śmierci w dzieciństwie. Starców, którzy przekroczyli setkę, liczą spisy ludności bardzo dużo. Najstarszy mieszkaniec owej miejscowości, obchodził niedawno 150. rocznicę urodzin, a jakiś Chotinis, mający po za sobą lat 125, uprawia dotąd sam swój grunt.

═ Il y a de... sprawiedliwość w Brazylji...

Wiadomo, że sędziwy cesarz Dom Pedro jest chory, a niektóre pisma twierdziły, że jednym z powodów choroby zacnego starca jest troska o to, z czego nadal żyć będzie. Otóż tak źle z finansami Dom Pedra nie jest, uzurpatorowie, bowiem, władzy po nim w Brazylji nakazali, na rachunek sumy jaka mu przypadnie za dobra, które mają być sprzedane, wypłacić mu 100 contos, czyli z górą półtora miliona talarów, a następnie płacić mu miesięcznie po 30 contos, czyli około 50.000 talarów, dopóki sprzedaż nie nastąpi, z której dzisiejszy rząd odbierze sobie zaliczkę, a resztę odeśle Dom Pedrowi. Jak na taki rząd, to dosyć uczciwie. Widać ztąd zresztą, jak wielkim szacunkiem cieszył się sędziwy monarcha, skoro nawet przywłaszczyciele władzy, nie śmieli pozbawić go jego własności.

═ Mieszany parlament i inna trzęsionka...

Margrabia de Gasté, członek parlamentu francuskiego, w izbie poselskiej wystąpił z projektem ustawy, mocą której na przyszłość, zarówno senat francuzki, jak izba deputowanych, miałaby się składać w połowie z mężczyzn, a w połowie z kobiet. Wniosek swój deputowany motywował głównie tem, że dopiero taki skład władz rządzących byłby w stanie zapewnić pokój powszechny, deputatki bowiem i senatorzyce, nigdy się na wypowiedzenie żadnej wojny nie zgodzą.

Być może, iż proponowane przez margrabiego *mixtum compositum* rządowe miałoby pewne dobre strony, może mianowicie przyczyniłoby się do przyrostu ludności, pod którym to względem Francja, jak wiadomo, od pewnego czasu mocno szwankuje, czy jednak spodziewane rezultaty pokojowe za jego pomocą osiągnąć się dadzą, wydaje się rzeczą więcej niż wątpliwą...

Wnioskodawca nie słyszał chyba o amazonkach dahomejskich, które srogością i nienasyconą żądzą krwi, przechodzą o wiele nawet samych dzikich synów Dahomeju, a wreszcie musiał wniosek swój zredagować jeszcze przed pojedynkiem, jaki w tych dniach odbył się w Wiedniu.

Panna M., rodem chorwatka, ale wychowana w Ameryce, wyzwała na szpady Dra K., który obraził jej przyjaciółkę. Doktor, do którego przyszli sekundanci pięknej — bo ma być nawet bardzo piękna — mścicielki honoru kobiecego, zrazu lekko traktował tę sprawę, nie biorąc jej na serjo, lecz gdy go bohaterska chorwatka chciała szpicrutem publicznie obić na ulicy, przyjął wyzwanie, i — dostał wcale głębokie pchnięcie w piersi...

Skoro więc piękne rączki płci nadobnej, szpadą już zaczynają się dobierać do serc mężkich, w które dotąd tylko sztylety zabójcze jej spojrzeń sięgały, to wprawdzie trzeba w tem uznać nowy, niezaprzeczony, znakomity postęp sprawy emancypacji płci „słabej i bezbronnej“, ale wobec tego, w rządach kobiecych, czy napół kobiecych, niepodobna upatrywać rękojmi utrzymania pokoju powszechnego.

Złowroga piękność.

Przekład z angielskiego **E. H.**

przez autorkę „Miłość jego życia“.

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 73 „Iskry“).

Devereux nie wierzył, aby ta kobieta szlachetnego rodu, taki obudzająca szacunek, mogła być wspólniczką Estery Ransome, dopomagającą jej w nikczemnem oszustwie; lecz ten pozorny paradoks rozwiązywał się odrazu: a nuż pani Merville odgrywa przybraną rolę i dla dopięcia swego zamiaru, podszywa się pod pozory nieodpowiednie swemu charakterowi?

— Wykryję ja to wkrótce, — pomyślał Devereux, — Żeby tylko ta Russel ukazała się nareszcie!

Daremnie pilnował przez dzień cały.

Zaczynało się już zmierzchać, gdy się drzwi nareszcie otworzyły i ukazały się dwie kobiety — jedną z nich była pani Merville, druga niemłoda, o siwych włosach, dobrze ubrana, z gęstą na twarzy zasłoną. Czyżby to miała być Estera Ransome? Trudno było przy tak niepewnem świetle dojrzeć, czy to było przebranie; a zresztą, twarz miała odwróconą w inną stronę. Lecz Devereux nie dał tak prędko za wygraną. Zbiegł pędem ze schodów i wyleciał na ulicę. Dwie panie szły powoli, jakby używając przechadzki.

Devereux trzymał się przeciwnej strony ulicy i postępował nieco za niemi. Gdy doszły do Piccadilly, zawróciły na lewo; wówczas Dave, nie tracąc ich z oczu, przebiegł szybko przez środek ulicy i zastąpił im drogę, tak iż się z niemi spotkał oko w oko.

Umyślnie wpadł prawie na panią Russel, a gdy się wstrząsnęła i usunęła w bok, ukłonił się jej bardzo uniżenie niby i zajrzał prosto w twarz Tak, nigdy nie zdołałby zapomnieć tych rysów, którym się raz jeden przypatrzył uważnie; wyryły się one zbyt głęboko w jego pamięci. Była to rzeczywiście Estera Ransome.

Zadanie signora Ghiberti'ego było spełnione. Tego samego jeszcze wieczora wyprowadził się więc z mieszkania, zapowiadając, że nie może określić czasu, kiedy przyjedzie znowu. W nocy Devereux powrócił do Kings-Royalu, a Estera ani się domyślała kogo spotkała w Piccadilly.

Pani Merville tymczasem szybkie robiła postępy w podejrzanej nauce, do której się zabrała pod zręcznem przewodnictwem pani Ransome, a w połowie października tyle nabrała wprawy, że z łatwością mogłaby oskubać piórka jakiemu *blanc bec*'owi.

Estera Ransome więcej ją jeszcze lubiła za to.

Pani Merville o nic się nie pytała i zręcznie odwracała rozmowę, gdy ją wybadać probowano, tak iż nawet podejrzliwa Fanny zaczęła myśleć, że wspólniczka jej

pani na zupełne zasługuje zaufanie i mniej ją szpiegowała. Pani Merville jednak miała się zawsze po dawnemu na ostrożności.

Jaki był cel tej kobiety?

ROZDZIAŁ XXVIII.

Nowa przynęta.

Noc ciemna, a raczej poranek w końcu listopada. Deszcz leje bez ustanku od czternastu godzin, a teraz po północy.

Chociaż ulica Książęca na Piccadilly zdaje się na pozór w głębokim śnie pogrążona, podobnie jak inne sąsiednie, policjant z literą C i numerem 999, przechodząc po śliskim bruku około znajomego nam domu Goodmanów, rzucił z uśmiechem spojrzenie ku oknom salonu na pierwszem piętrze.

I w tem mieszkaniu panowała napozór ciemność, jak w innych domach, a na zewnątrz nie dochodzi żaden szmer głośniejszy, zagłuszyć mogący plusk padającego deszczu, lecz policjant wiedział doskonale, że po za temi szczelnie zasłoniętemi, ciemnemi firankami i grubemi roletami, nie przepuszczającemi światła, było jasno, że tam zebrało się wesołe towarzystwo. Sługa policyjny poszedł dalej swoją drogą, zazdroszcząc tym szczęśliwym ludziom, którym tak było ciepło i wygodnie, gdy on musiał ziębnąć na chłodzie i brnąć po błocie za nędzną zapłatę. Lecz C. N. 999 nie powinien był zazdrościć nikomu z tych, którzy się w tem miejscu zgromadzili owej nocy.

Salon Estery Ransome ładnie był urządzony.

Wielki ogień palił się na obszernym kominie ze stalową galeryjką, a kilku eleganckiej, światowej młodzieży rozmawiało z powabną, arystokratyczną damą, w czarnej atłasowej sukni i perłach, która mówiła łamaną angielszczyzną, lecz brak ten nagradzała hojnie powabem i wdziękiem obejścia, dowcipną i ożywioną rozmową.

Reszta gości, około tuzina samych mężczyzn, mieściła się przy rozmaitych stolikach, grając w karty, a przy jednym z nich, gdzie królował baccarat, siedziała pani Ransome, strojnie ubrana i promieniejąca. Jej partnerami byli: Rokeby Danvers, Adolf Tollemache i Denzil Staunton, zaprezentowany jej dzisiejszej nocy. Laurenty Summers siedział przed ogniem, rozmawiając z panią Merville, a sir Henryk Carrysfort grał w écarté z niewielkiem zajęciem z młodym lordem Wetherby, bratem Heleny Leicester, dziedzicem markiza Braybrooke, który zazdrościł szczęśliwym, znajdującym się w pobliżu pani Merville. Chwytał on chciwie każde jej słowo i spojrzenie; zaprezentowany przed dwoma dniami, wpadł odrazu w sidła czarującej francuski. Przegrał do niej dwadzieścia funtów w écarté, lecz bardziej się cieszył z tej przegranej, niż gdyby grubą wygrał sumę, ponieważ przyrzekła mu rewanż dzisiejszej nocy.

— I tak, — odezwał się Denil Staunton, przerywając nieco długie milczenie przy stole gry, — *Diva* jest znowu pośród nas.

— Tego nie wiem. Prawdopodobnie.

— Przypuszczam, że zimę spędzę w stolicy.

— Przecież to powszechny zwyczaj, — rzekła z uśmiechem mrs. Russell. — Tegoroczna zima świetną będzie.

— Bezwątpienia, jeśli Vida Carolan będzie jej gwiazdą.

Pani Merville w tej chwili odłączyła się od grupy przed kominkiem i zbliżyła do stołu Estery.

— Znałam dawniej, — rzekła, — hiszpana nazwiskiem Carolan, ale mrs. Devereux nie jest podobno kastylianką.

Zwracała się do mrs. Ransome. Ta spojrzała na nią z wybornie udanem zdziwieniem.

— Nie jest pochodzenia hiszpańskiego. Nie przyponinam sobie, kto mi to mówił, że jej rodzina pochodzi ze wschodniej Anglii, a tam jest niemało potomków hiszpańskich rodów.

— Imię jej „Vida“, takie niezwykłe, — dodała pani Merville.

— Nigdy nie spotykałem się z takiem imieniem, odezwał się Rokeby Danvers — i nie chciałbym się z niem spotkać, gdy je taka nosiła bogini. Nie zniósłbym brzydkiej, pospolitej Vidy.

Pani Merville rozśmiała się i odeszła właśnie w chwili, gdy sir Henryk Carrysford i lord Wetherby wstali od gry.

— Milordzie, — rzekła, czy chcesz pan mieć rewanż?

On się skłonił.

— Jeśli pani tak łaskawa.

— *Mais oui,* najchętniej; winnam go przecie panu.

Usiedli przy stoliku. Wyraz bólu przemknął się po twarzy pani Merville, gdy siadała do gry, lecz był to tylko cień lekki, zbyt przelotny, by go spostrzedz mogło przenikliwe oko, a jedyna osoba, której obawiać się należało, siedziała odwrócona.

Zaczęto grę, zrazu z odmiennem szczęściem; lord Wetherby więcej myślał o swej partnerce niż o grze. Ona go przywoływała do porządku.

Szczęście zmieniało się kilka razy i przeszło wreszcie na stronę młodego lorda. Zaczynał się rozgrzewać przy grze; wzrok jego uważniej śledził karty, chociaż ciągle od czasu do czasu spoglądał na swą powabną przeciwniczkę. Podwojono stawkę i lord Wetherby wygrał znowu.

— Ach, milordzie, — rzekła słodko francuzka, — rewanżujesz się pan.

— Nie, — odpowiedział z uśmiechem, — teraz przegram wszystko.

Potrojono stawkę. Pani Merville zatrzymała się chwilkę, tylko dla nabrania tchu, i wygrała — pięćdziesiąt funtów. Szczęście dopisało jej świetnie.

Młody człowiek zaczerwienił się mocno, lecz zawołał:

— Proszę panią o rewanż

— Tylko nie dzisiaj, — odrzekła, — jutro, lub za pierwszym razem, gdy pan tu będzie. Już przeszło wpół do czwartej.

Położyła mu rękę na ramieniu, poprowadziła ku sofie, stojącej nieco na uboczu od grających i zaczęła rozmawiać przyjemnie, lekko, wesoło, starając się, aby zapomniał przegranej.

Estera nieznacznie spoglądała z pod oka na rozmawiającą parę i usmiechała się potajemnie, pani Merville była oczywiście osobą nieocenioną!

Nakoniec około piątej rano gra się skończyła; młodzi ludzie wysuwali się z cicha na deszcz, wychodząc tylko po dwóch na raz i rozchodząc się w różne strony.

Estera Ransome i pani Merville rozeszły się każda w swoją stronę, lecz ta ostatnia, skoro się tylko ujrzała samą i zamknęła drzwi na klucz, padła na kolana przy łóżku, załamując ręce.

— *Oh, mon Dieu! mon Dieu!* modliła się w głębi duszy, — jakież to okropne! Jak zdołam wytrwać w tem piekle? Zdaje mi się czasem, że sobie odbiorę życie.

Klęczała tak długo, w męce i udręczeniu wewnętrznem, nakoniec wstała powoli, przyciskając ręką serce, w oczach i na twarzy znać było wysiłek myśli jakiejś poważnej i głębokiej.

Na dole Fanny spała mocno, może nie snem sprawiedliwego, lecz zatwardziałego, a we śnie czyste i zbrukane sumienie w jednakich zostają warunkach; Estera spała również, chociaż mniej spokojnie. Mózg jej z delikatniejszych składał się tkanek, a sny nie zawsze miewała złote; lecz jedno nie śniło jej się nigdy: to o czem na jawie myślała jej wspólniczka — pani Merville.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika z tamtego świata.

XXXV.

Okulary pesymistyczne prywatne i publiczne. — Co się z tego powodu dzieje i temat historyczny. — Nasi historycy najmłodszej generacji. — Krzywda osobista i pismo perjodyczne. — Komu się sprawia lanie?... Czego nie wymagam, ale... Gdyby było tyle złego, coby było?... Co u nas jest, czego u nas nie ma.

Nie ma nic niebezpieczniejszego, fałszywszego na ziemi i nawet na niebie — jak patrzenie na sprawy i życie publiczne przez okulary własnych krzywd, bólu, zawodów i doznanych cierpień... Okulary takie wtedy są zwykle tak ciemne, że patrzący przez nie, jeśli zobaczy jaśniejszy skrawek słońca, to tylko dlatego, aby później jeszcze ciemniej widział...

Pesymizm człowieka prywatnego w takim stanie duszy, dotyka najwięcej jego samego — nie jest on nawet tak bardzo zaraźliwy, choćby dlatego, że można go unikać z łatwością, a biedakowi, któremu taki pesymista dając jałmużnę powie: „masz szóstkę, kup sobie śliwek, napij się wody, to może cię prędzej djabli wezmą, i mniej nędzy będzie na świecie“ — nie zaszkodzą, ani śliwki, ani woda, ani nawet pesymizm...

Ale w życiu publicznem, a właściwie publicystycznem, okulary własnej krzywdy wytwarzają pewien prąd w opinji stronny, niesprawiedliwy, a często chorobliwy. Dzieje się w takich razach zwykle to, nad czem nie jeden, mający zadęcie na filozoficznego historyka przemyśliwa: dlaczego w dziejowym pochodzie ludzkości, za wszystko złe, co człowiek robił, oprócz głowy, którą czasem odejmowano, najwięcej karzących plag, spadało w najniewinniejsze miejsce... O ile tego rodzaju temat, mógłby być traktowany ze stanowiska historycznego, mianowicie też przez najmłodszą generację naszych historyków, którzy dowiedli już, że król Piast pijał mleko prosto od krowy, a małżonka jego Rzepicha, nie używała „dziadka“, lecz gryzła orzechy, jak wiewiórka — nie wiem, ale to wiem, że skoro z krzywdy wyrządzonej wyrośnie n. p. pismo perjodyczne, to za tę krzywdę zrobioną przez kogoś komuś, dostaje lanie społeczeństwo, strzela się na wszystkie strony, bez względu na to kogo się trafi i zamiast jednego ślusarza, wiesza się gromady poczciwych kowali... Ja, bynajmniej, nie wymagam, aby za rzucony kamień odpowiadać chlebem — przeciwnie, trzaśnij go dwoma, trzema, jeśli ci się pomieszczą w garści, ale sąd publiczny, urobiony na osobistej krzywdzie, choćby ona była najniesprawiedliwsza, wydaje mi się zamącony, nie zdrowy, a co gorsza, także krzywdzący...

Gdyby było tyle złego w naszem społeczeństwie, ile upatrywali i upatrują nasi wrogowie i przyjaciele, przyrodni i rodzeni synowie, lekarze i truciciele dusz, politycy i dyplomaci, kapłani i faryzeusze, statyści i doktrynerzy, filozofowie i właściciele ogrodowych restauracyj podczas słotnego lata, zapoznani artyści i kurczęta literackie, melancholijne wierszoroby i kompozytorowie z uśmiechem na ustach, a ze smutkiem w sercu, bohaterowie teatru „z tezą“, i recenzenci teatralni bez „tezy“, trybuni z rozczochraną brodą od zenitu

do nadiru i zdziczali redaktorowie z piórem w jednej łapie, a z pałką w drugiej, docenci bez słuchaczy i fryzjerzy bez miejsca, adwokaci bez klijentów i wydawcy gazet bez inseratów — jednem słowem, gdyby w polskiem społeczeństwie było to wszystko, co ci panowie mówią, piszą, szepczą, śpiewają, deklamują i wymyślają, to nie zostałaby już nawet jedna noga z polskiego społeczeństwa na nasienie...

U nas, szczególniej też, w Galicji, na wszystko są dwie miary. Innym zarzuca się to, co się samemu robi, lub robiło, a branie się za ręce z ludźmi, których się przed kilku tygodniami biło temi samemi rękami, i znowu wyrzucanie ich za kołnierz oknem, gdy inny wiatr okno otworzy — należy do bardzo powszednich cnót naszych trybunów ludowych... Rzecz dziwna, że w naszych stosunkach, które ze względu na położenie polityczne, są bardzo uproszczone, jest taka dzika mieszanina pojęć i takie polityczne, społeczne i nawet literackie, wielożeństwo na wiarę!.. Doprawdy, podziwiać należy, że społeczeństwo nie znikczemniało, lub nie zgłupiało z kretesem.. Tak jest — utrzymuje nas przeszłość i wiara w przyszłość — teraźniejszość zaś, najgrzeczniej się wyrażając, blaguje, mędrkuje, dowcipkuje i szachruje... W nowej publicystyce, to nie ulega najmniejszej kwestji, daje się czuć brak dwóch rzeczy: talentów, prawdziwych talentów — i charakterów... Pisze się wiele, może nawet, za wiele, ale oprócz farby drukarskiej i papieru, rzadko kiedy, jest tam coś w tem więcej... Trzeba, jednak, przyznać, że są pewne zdolności gimnastyczne i choć przysłowie powiada, że dopóty dzban wodę nosi, dopóki się ucho nie urwie, u nas, ucho się urwie, dno nie raz wyleci, a wodę potrafią precz nosić...

Co zaś do charakterów — to proszę spojrzeć tu i tam!... Szczególniej tam, gdzie się dużo mówi, pisze o charakterach i innych pięknych rzeczach z patrjotycznemi konfiturami...

Nieboszczyk Lam.

Von Kramst

przez

Autorkę „Opowiadań".

(Ciąg dalszy patrz Nr. 73 „Iskry").

Michaś drętwiał ze wstydu i z bólu. W pierwszej chwili chciał skoczyć do gardła Arona i zdusić go jak muchę, potwarcę; żyd też niedowierzając swemu słuchaczowi, stał po za barjerą ganku, aby w razie czego, łatwiej się dało uniknąć gwałtu. Chłopiec wściekłym wzrokiem obejmował Arona, lecz jednocześnie zbudziło się w nim podejrzenie prawości ojca. Czyżby w istocie ten ojciec zbogacił się na okradaniu Wilczanki, okradaniu von Kramstów? Aron powtarza to, o czem zapewne mówi świat cały... Ojciec jego ma opinię złodzieja... Michaś zwinął się, jakby chciał zdusić siebie samego. Przypomniał sobie wiele okoliczności, przedtem dla niego bez znaczenia, które teraz urosły w jego oczach, w jeden akt oskarżający tego z delikatnym rozumem rodzica. Tak, Siedlicki dawał za kosztowne wychowanie Michasiowi, pozwalał mu nawet często na zbytki... Zkąd brał na to?

Michaś zacisnął zęby tak, że mu coś chrupnęło w szczęce. On, syn złodzieja!... on zwraca hojne wynagrodzenie, które jednak zarobił od von Kramsta!... temuż von Kramstowi, a tu okazuje się, że żył dotąd kradzionem u tegoż von Kramsta!... Ironia! Miał się dotąd za syna ubogiego oficjalisty, a jednak dumnie nosił głowę, bo czuł w sobie dumę człowieczeństwa. Ta właśnie duma jego, wydała mu się teraz potworną bezczelnością... Hańba powinna go zakopać pod ziemię, a on, w nieświadomości hańby, równał się z cnotliwymi i wciskał się do uczciwych domów... Nie, nie, ten żyd nie spotwarzał mu ojca, ten żyd, przypadkowym sposobem, z żydowską naiwnością, dla której każda droga, wiodąca do zdobycia pieniędzy, jest dobrą, odsłaniał mu prawdę. Wszak sam Michaś pamięta, co miało się stać z lasem von Kramsta; — w tej niedoszłej do skutku kradzieży, maczał ręce jego ojciec.

Chłopiec uchwycił się za głowę, czuł, jakby mózg rozsadzał mu czaszkę.

— A panna Zapolska wie o tem bogactwie? — zapytał gasnącym głosem.

Nie śmiał powiedzieć „o tej kradzieży", nie chodziło mu już teraz o nikogo, tylko o tę szlachetną, za której wpływem pojął, co godne, a co niegodne.

— Ja panu jeszcze co powiem, — odpowiadał żyd — ludzie wszystko wiedzą, ale kto nie ma w tem i n t e r e s, to nie dowodzi, bo co on ma z tego za zysk? Panna Zapolska zła na pańskiego ojca, pan przecie wie o co... ale i ten interes nie da się już ruszyć, więc ona nic nie dowiedzie, a nawet musi tylko pocichu się złościć...

— I cóż to za przyczyna złości panny Zapolskiej przeciw?...

Nie dokończył, nie mógł wymówić wyrazu „ojciec". Cierpienie wyzuło go teraz ze wszelkiej namiętności, stał się potulnym wobec Arona, nie miotał się już, ale zapytywał, jakby powtarzając słowa za kimś; zapomniał tylko, jak nazwać tego, który go zbytkownie utrzymywał w szkołach, z kradzionych pieniędzy. Michaś był pewien, że w winie ojca przeciw Zapolskim, jest coś strasznego, świadomości jednak tej winy pożądał gwałtownie. Pamięta, że gdy był dzieckiem, chłopi tutejsi przezwali go „zapolszczykiem", pamięta, jak matka ucząc go pacierza, uczyła go również modlitwy za dusze Zapolskich, pamięta, że ostatni wyraz, którym ona pożegnała ten świat, było nazwisko Jadwigi. A czyż nie widział zawsze pomięszania Siedlickiego, ilekroć wymówionem zostało to nazwisko. Michasiowi się zdaje, że dozna ulgi w cierpieniu, gdy tylko Aron wszystko mu powie... wszystko, z najdrobniejszymi szczegółami!

I Aron też nie wahał się z przyniesieniem tej ulgi synowi swego przyjaciela; pochylił się na barjerę ganku i począł szeptać na ucho Michasia dzieje śmierci Zapolskich; rozpowiadał też późniejsze rządy Siedlickiego w Wilczance i załatwienie się jego ze sprzedażą majątku; przyczem podnosił wartość delikatnego rozumu rządcy, który wszystko wykonał tak dokładnie, legalnie, że żadna na nim nie ciąży odpowiedzialność.

— Ja to gadam tak sobie — dodał głośno — bo przecie pan Michał wie to wszystko; ale pan Michał kazał, to się gada. Nie ma co mówić, pański ojciec mądry jest!

Lecz po tych słowach odskoczył przerażony od barjery. Michaś wyprostował się, oczy wystąpiły mu z oprawy, był w nich straszny blask tygrysi; twarz jego wydęła się, gwałtownem nabrzmieniem, z ust zwisał płatek krwawej piany, ręce chrzęsnęły z wysilenia zaciskających się pięści; z włosów chłopca podnosił się, niby opar, co je stawiał dębem na głowie.

— Kłamiesz zbrodniarzu! — krzyknął i nagle coś mu zahargotało w gardle, porwał go ciężki duszący kaszel.

— Aj, aj! — zawołał żyd — na co mnie patrzeć i żałować pana Michała, przy szabasie, kiedy ja sobie wyszedł na spacer. Gadali w Drzazgowie, że pan Michał chory, a to prawda, ja im powiem, co pan chory jest. Bądź pan zdrów! ja sobie odchodzę...

— Nie odchodź, panie Aronie! — wstrzymał go błagalnie, wśród dławiących krztuszeń, Michaś, — wybacz mej popędliwości... nie mam prawa nazywać cię zbrodniarzem... nie odchodź!

Srogi ból, który go zmusił do krzyku oburzenia, zapadł się w nim teraz na dno duszy, opanował go żal przygnębiający, grobowy, ołowiany. Michaś zląkł się, że z tym żalem zostanie sam, gdy Aron odejdzie.

Ale żyd nie miał tu już co robić, załatwił się z poleceniem Ireny, więc najspokojniej mógł już wracać, zkąd przyszedł — i wracał też pospiesznie, nie bacząc, co się tam dzieje z tym synem, którego ojciec posiada „delikatny rozum".

A na ganku działy się teraz straszne rzeczy z Michasiem. Ryk jakiś nieludzki wywołał z czeladnej izby służbę, której oczom ukazał się przerażający widok: Michaś, tarzając się po ziemi, w konwulsyjnych podrygach, tłukł głową o wszystko, na co natrafił, w tem swojem miotaniu.

Parobek i dziewka, zawoławszy: „olaboga!", położyli na sobie znak krzyża świętego, bo pan Michał widocznie był n a w i e d z o n y. Mimo strachu, jednakże przenieśli chłopca do pokoju, na łóżko. I tu wszakże złe dokazywało swoje, rzucając Michasiem po pościeli, jak piłką. Ze słów, które z ust chłopca wypadały bez związku, obecni dosłyszeli, że wołał on panienki z żerdzińskiego dworu i ojca. Zaraz więc Kaśka puściła się z wieścią w jednę stronę, po nieobecnego księdza i panienkę, a w drugą Walek, do Wilczanki, po Siedlickiego.

Rządca wilczański miewał chwile melancholii, a wtedy opadały go jakieś zgryźliwe smutki, z którymi zawsze walczył daremnie i tylko widok Michasia potrafił rozproszyć te ciemności jego ducha.

Dziś od rana Siedlicki czuł się dziwnie nie swój, coś gnębiącego przypuszczało szturm do niego. Myśl o rozstaniu się z synem, który po jutrze wyjeżdżał, ściskała mu serce wczesną już tęsknotą; ale owo rozstanie się, dla dobra Michasia, zniósłby jeszcze Siedlicki jako tako, gdyby nie trwoga o zdrowie jedynaka. Ten jedynak nie przyznawał się do żadnej dolegliwości, a jednak widocznem było, że mu coś jest, bo w oczach prawie wiądł i tracił siły. Siedlicki niczego tak się nie bał, jak choroby Michasia, przechodził go dreszcz lodowaty, ilekroć rozważał, że choroba, to rzecz prawie niezawisła od ludzi; i wtedy przypominał sobie żonę, która zgasła, ni z tego, ni z owego, choć ratunek miała bardzo energiczny, ot, nic nie pomogło, wola ludzka nie pokonała „przeznaczenia"!

Siedlickiego jątrzyło to „przeznaczenie"; wobec jego zagadkowości, on, zdrów, z żelaznym organizmem, nie chorujący nigdy, popadał w gorączkę; poddawał się malignie, która doń spędzała widma groźne, grożące mu czemś okropnem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Teatr.

Po raz pierwszy widzieliśmy pannę Marcello na scenie — widzieliśmy ją, jak do obecnej chwili w *Hrabinie Sarze* (tytułowa rola) i w *Właścicielu Kuźnic* (Klara).

Ze sławy znaliśmy artystkę, również wiemy i o tem, że w Warszawie starają się obskubywać listki tej sławy i, że talent panny Marcello ma zanadto tam ciasny zakres działania artystycznego, niedlatego, aby, istotnie, było ciasno, lecz chcą, aby było ciasno...

Panna Marcello, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, jest pierwszą bohaterką dramatyczną, która łączy w sobie wszystkie warunki, a obok tego posiada taki temperament, że obdzielićby nim mogła cały tuzin anemicznych bohaterek... Czytaliśmy gdzieś, że panna Marcello gra nie równo. Trzebaby się dobrze zastanowić, co, właściwie, jest ta wypolerowana i w harmonijne kupki rozstawiona równość w grze... Mnie przynajmniej, rozsądek artystyczny, systematyczność aktorska i całami liczona gra na scenie, choćby tam nie wiem jak wystrugana, nie porwie. Tego wszystkiego można się nauczyć, jak się ma mierny talent — ale, aby chwytać za serce, przybijać do siebie oczy, zmuszać do natężenia całej uwagi — na to potrzeba wielkiego talentu, a taki talent ma, właśnie, panna Marcello Pewna afektacja w głosie, którą się czuje, gdy artystka mówi w powszednich scenach — jest wynikiem rozegranej, gorącej, rozdenerwowanej duszy artystycznej, której już aktorka opanować nie jest w stanie. Ludzie niezwykłego temperamentu w życiu, nie zawsze są panami siebie — aktor na scenie, w którym grają wszystkie fibry, nie może być panem nad sobą — potrzebuje być tylko zawsze artystą... Jest nim wszędzie, w każdym ruchu, w każdem drgnieniu panna Marcello... Chłodna i dość obojętna publiczność lwowska odczuła to i z kikanaście razy wywołała artystkę po czwartym akcie w *Właścicielu Kuźnic*, a orkiestra z inicjatywy swego kapelmistrza p. Falla grzmotnęła „tusz“ wśród burzy oklasków... Klarę odegrała artystka przepięknie..

W *Właścicielu Kuźnic* Derblay'a grał p Zawadzki. Artysta pojął rolę gruntownie, odegrał ją z siłą, z uczuciem naturalnem, a sympatycznym, harmonijnym, męskim organem głosu chwytał słuchaczy za serce... Artysta to pierwszej wody — należałoby go w sposób odpowiedni używać... Wybornym, pełnym łagodnego komizmu Moulinet'em był p. Fiszer. Reszta ról w dawnej pozostała obsadzie, wyjąwszy pani Piaseckiej, która grała starannie baronowę i dwóch nowych gości, czy debiutantów. Pierwszą była pani Marja Benzowa i grała Zuzannę. Warunki sceniczne pani B. posiada, aby, jednak, coś stanowczego powiedzieć, musimy zaczekać do dalszych występów, jeżeli będą...

Co zaś do p. Łaskiego, który grał barona, rolę dosyć rezonerską, zmuszeni jesteśmy, z przykrością, zrobić uwagę, aby takich ról nie grał.

Praktyczne wiadomości.

Prośby konia do człowieka. Przyroda stworzyła mnie dla twego użytku, lecz przytem powierzyła mnie twojemu miłosierdziu. Wszystkie moje usiłowania, skierowane są ku temu, aby ci służyć i wypełniać twoją wolę. A więc nie czyń mnie nieszczęśliwym, przez okrutne ze mną postępowanie. Nie braknie mi własnego rozumu i pojęcia, umiem być wdzięcznym i posłusznym, tylko mówić nie umiem. Często przejmuje mnie trwoga, ponieważ nie mogę zrozumieć, czego odemnie wymagasz. Usiłuję pojąć twe chęci, ale mi się w głowie kręci od bolesnych razów, spadających mi na łeb i na chrapy, albo też odurzają mnie uderzenia grubych twoich butów, często jeszcze uzbrojonych stalowymi kolcami, po moich bokach, a całe moje ciało jest zbolałe od ciągłego smagania batem. Dziąsła i usta moje bolą mnie od twardego wędzidła, które zawsze za mocno przyciągasz. Chomonto ściska mi szyję i tamuje oddech, albo kark mi tłucze i powoduje głębokie rany, sięgające do kości, w których gnieżdżą się utrapione owady. Kuleję, bo mi twój kowal wbił ostry gwóźdź aż do żywego mięsa. Niepodobna mi po ośm godzin dziennie pędzić, lub dźwigać ciężary, po twardej, kamienistej, lub błotnistej drodze, pod skwarem słonecznym, lub podczas mroźnego wiatru. Zdałeś mnie na ręce stajennego, lub fornala, który o mnie zapomina i sam idzie do karczmy. Zgłodniały, spragniony, zbolały i zmęczony, wracam nareszcie do domu, a tu nie dają mi, ani wody, ani zdrowego i obfitego pokarmu, ani podściołu; mówią mi, że owies drogi, że siano wymokło na deszczach, że słomą trzeba bydło karmić; prawda! ale praca moja warta daleko więcej, a zarobiłbym dla ciebie dwa razy tyle, gdybyś mi owsa, siana i podściołu nie skąpił i dobrze się ze mną obchodził. Gniewasz się na mnie, żem bezsilny i niedołężny; zbywasz mnie za marne pieniądze nowemu tyranowi, który postanawia na śmierć mnie zamęczyć; łżysz mnie, nazywając szkapą i martwisz się, że podług twego zdania, stałem się dla ciebie przyczyną straty, a nie chcesz wiedzieć tego, że gdybyś mnie pielęgnował, dobrze żywił i obchodził się ze mną, jak należy, pracowałbym gorliwie z korzyścią dla ciebie, a w razie gdybyś mnie sprzedawał, przyniósłbym ci znaczne zyski.

Przyjaciel zwierząt.

Jaszczurki każdy rolnik i ogrodnik powinien ochraniać jak najtroskliwiej. Są to bardzo żarłoczne zwierzątka, ale żywią się owadami i wszelkiem robactwem, szkodliwem roślinom. Dziwny przesąd pod tym względem panuje pomiędzy ludźmi, jakoby jaszczurki były ludziom niebezpieczne. — Niszcząc jaszczurki, przyczyniamy się do rozmnażania robactwa szkodliwego zbożu. Należy zatem jaszczurki ochraniać, a nie niszczyć.

Najprostsze lekarstwo na febrę. Doktor Fiłatow, na podstawie wielu zaznaczonych w medycznej literaturze wypadków uleczenia febry przez użycie słonecznika w miejscu chininy, nawet w takich wypadkach, gdzie żadne lekarstwa nie skutkowały, oraz na zasadzie własnych doświadczeń zaleca bardzo używanie słonecznika przeciwko upartej febrze, jako środka pewnego i taniego. Dla przyrządzenia lekarstwa, bierze się kwiat i łodygę słonecznika, najlepiej jest jednak wziąć samą łodygę w czasie kwitnienia t. j. w końcu czerwca, lub w początku lipca, pokrajać ją na kawałki, zsypać do flaszki i nalać spirytusem, albo wódką. Nastawiony w ten sposób słonecznik na wódce dają dzieciom po stołowej łyżce, dorosłym po kieliszku, nalany zaś spirytus przyjmowany być powinien przez dzieci w ilości 5—25 kropli przed paroksyzmem, podczas niego i po nim. W literaturze medycznej wskazują się wypadki, w których febrę usuwano po 3 nawet dniach używania słonecznika, wówczas, kiedy ani chinina, ani inne środki nie pomagały. Sprawozdanie dr. Fiłatowa odczytane było w fizyczno medycznem Towarzystwie w Moskwie, które zwróciło się do droguistów z prośbą zaopatrzenia składów, materjałów aptecznych i aptek w ten tak gorąco zalecony środek.

Doniesienia osobiste.

✕ Z kolei Karola Ludwika otrzymujemy następujące sprostowanie:

W rozkładzie jazdy kolei Karola Ludwika, ważnym od 1. czerwca b. r. a dołączonym do pojedynczych numerów dzienników krajowych zaszła pomyłka drukarska — mianowicie zaś mylnie oznaczono czas jazdy pociągu osobowego Nr. 8 na przestrzeni między Lwowem, a Przemyślem w nocnych godzinach — pociąg ten bowiem wychodzi ze Lwowa o godzinie 7. rano, staje w Przemyślu o godzinie 9. minut 48 rano, a przybywa do Krakowa o godzinie 6. wieczorem.

✕ Od dyrekcji krakowskiego teatru otrzymujemy sprawozdanie następujące:

Teatr krakowski w r. 1889/90. Na scenie krakowskiej w ubiegłym sezonie, tj. od 1. września 1889 do 31. maja 1890 r., odbyło się 196 przedstawień, z tych 188 wieczornych, a 8 popołudniowych.

Dzieł scenicznych odegrano w powyższym czasie 114.

Z tych oryginalnych 50; tłumaczonych 64, z których znowu wypada, podzieliwszy na rodzaje sztuk: tragedyj 10, dramatów 26, komedyj 65 i sztuk ludowych 13.

Powtarzanych z poprzedniego sezonu grano sztuk 45, zaś wznowionych, a nie granych od lat kilkunastu, zatem w nowej obsadzie i na nowo uczonych, dano sztuk 44.

Po raz pierwszy w tym sezonie wystawiono sztuk 25 — a mianowicie: *Alcybiades* 2 razy. *Arria i Messalina* 4 razy. *Dwór w Władkowicach* 3 razy. *Dzienniczek Justysi* 1 raz. *Dla swiętej ziemi* 6 razy. *Dzieci skazanego* 3 razy. *Figle kobiet* 2 razy. *Jestem literatem* 2 razy. *Książę Pan* 9 razy. *Ksenia* 2 razy. *Mój mały* 2 razy. *Nerwowe żony* 5 razy. *Nowa Françillon* 2 razy. *Nikareta* 1 raz. *Odwiedziny* 1 raz. *Pepa* 3 razy. *Po wystawie paryzkiej* 1 raz. *Podlotek* (fragment) 1 raz. *Rabusie cudzej zwierzyny* 3 razy. *Sierota z Lowood* 2 razy. *Teściowa* 3 razy. *Walka o byt* 8 razy, *i Za króla sasa* 1 raz, z których 13 oryginalnych, a 12 tłumaczonych.

Nazwiska autorów granych sztuk polskich są następujące: Anczyc, Abrahamowicz, Bliziński, Bałucki, Błotnicki Dobrzański, Fredro ojciec, Fredro syn, Galasiewicz, Kraszewski, Korzeniowski, Koziebrodzki, Kamiński, Kościelski, Kozłowski, Łentowski. Łoziński, Mickiewicz, Mańkowski, Przybylski, Ruszkowski, Słowacki, Sienkiewicz, Starzeński, Szober, Sewer, Urbański, Wołowski, Wdowiszewski, Zalewski, Żółkowski.

Nazwiska autorów, obcych: Augier, Beaumarchais, Bayard, Bauville, Barbiere, Barrierre, Blume, Brachvogel, Birch-Pfeiffer, Brandes, Cadulle, Cormon, Dumanoir, Dumas, Dautet, Delacour, D'Ennery, Feuillet, Gutzkow, Gogol, Hennequin, Labiche, Legouve, Meilhac, Moser, Moreau, Nestoy, Nevsky, Ohnet, Pailleron, Roger, Raupach, Szekspir, Schiller, Scribe, Sandeau, Sardou, Schoenthna, Theuriett, Tondé, Valabreque, Wilbrandt.

Ciekawem jest obliczenie, ile razy który z wybitnych artystów występował w tym sezonie — i tak: Antoniewski 95, Dorowski 135, Feliksiewicz 95, Grodzka 41, Hoffmanowa 29, Jejde 112, Kałużyńska 87, Konopka 106, Koźmin 87, Kłosowska 56. Lubicz 78, Niedzielski 115, Przybyłowicz 3. Rygier 61, Ruszkowski 74, Sobiesław 89, Solski 94, Sułkowska 80, Stępowski 105, Siemaszko 98, Siemaszkowa 32, Śliwicki 95, Winiarski 106, Winiarska 64, Werner 84, Wojnowska 84, Wolska 89, Wójcicki 109, Wójcicka 63, Żelazowski 65, Żelazowska 61, Zalewska 46 i Ziembińska 46.

Gościnnie występowali w tymże czasie: Dutertre 3 razy, Rapacki 8 razy, Ładnowski Bolesław 4 razy, Helena Marcello 8 razy, Kotarbiński 4 razy, Zimajer Adolfina 4 razy, Zimajer Helena 4 razy, Fiszer Gustaw 2 razy, Ondrziczek, skrzypek 1 raz, Seweryn Eisenberger 10-letni pianista 1 raz. Przedstawień dla dzieci *Dioramy* Kozłowskiego było 10, fonografu Edisona 6. Przedstawień benefisowych 12, zaś na cele dobroczynne 5 przedstawień.

Prób czytanych i pamięciowych odbyło się 410, orkiestrowych i fortepianowych 73. Cały personal teatralny, prócz służby i orkiestry, która jest wojskową, składał się z 49 osób.

Własnowolnie ubyły w tymże czasie, dwie tylko osoby tj.: panna Ziembińska i p. Przybyłowicz. Na próbę debiutowała raz jeden pani Benzowa, artystka scen prowincjonalnych w *Uriel Akosta* jako Spinoza, lecz nie została angażowaną.

Przez trzy miesiące letnie tj. czerwiec, lipiec i sierpień, jak co roku, dawać będzie przedstawienia operetka lwowska, a przyszły sezon 1890/91 rozpocznie się z dniem 1. września b. r.

✕ Z Krakowa.

Hotel Saski w Krakowie przy ulicy Sławkowskiej, urządzony z całym komfortem, przepychem i wszelkiemi wygodami, jest pod każdym względem wzorowym zakładem, z którym żaden inny rywalizować nie jest w stanie tembardziej, że nietylko ceny w ogóle są bardzo umiarkowane, lecz kto pragnie zamieszkać skromniej, a jednak czysto, wygodnie i elegancko, znajdzie zawsze w Hotelu Saskim pokoje za tanią cenę. Gość mieszkający w Hotelu Saskim, nie jest wyzyskiwany i służba nie podsuwa mu rzeczy niepotrzebnych, za które później płacić mu każą — jak to się dzieje gdzieindziej. Zarząd Hotelu Saskiego, znajduje się w energicznych i sumiennych rękach. — Zarząd ten prowadzi p. Stefan Lubicz Bakanowski, którego staraniem jest, aby

zakład utrzymać na tem pierwszorzędnem stanowisku, jakie oddawna zajął, zasłużyć sobie na zaufanie i uznanie publiczne, którego, zresztą, liczne dowody, zarząd Hotelu Saskiego, co dzień odbiera za uczciwe i ścisłe, wykonywanie obowiązków względem Szanownych Gości Swoich. *T. J. częsty gość w tym hotelu.*

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Zgłaszającym się o rozkład jazdy koleji Karola Ludwika na tem miejscu odpowiadamy, że niemogliśmy dołączyć do wszystkich egzemplarzy tego rozkładu, ponieważ dyrekcja nieprzysłała nam tyle rozkładu, ile wysełamy „Gońca" i „Iskry".

Wny Chrapek w Przeworsku. Prosimy nas zawiadomić, czy mamy ekspedjować „Gońca" i „Iskrę" do Grodziska, czy też, jak dotąd do Przeworska, bo przekaz z prenumeratą przyszedł z Grodziska.

Wny Czytelnik w Ameryce. Nie mamy nic przeciwko temu, że pisma polskie wychodzące w Ameryce przedrukuwują artykuły z „Gońca" i „Iskry" — żądamy tylko, aby wyszczególniały źródło zkąd przedruk nastąpił, bo tak być powinno — tymczasem nie wszystkie redakcje polskie tak w Ameryce postępują.

Wny Hof w Milwaukee (Ameryka). Przypominamy się o uregulowaniu zaległego rachunku.

Nadesłane.

Z Ustrzyk dolnych donoszą:

Tartak w Ustrzykach dolnych P. Straetza prowadzony na wielką skalę, posiada w ogromnej ilości materjał budulcowy, wybornie obrobiony. Wzorowe prowadzenie całego interesu, pozyskało powszechne uznanie, a właściciel, chociaż cudzoziemiec z całą sumiennością i gotowością, poczuwa się do wszelkich obowiązków obywatelskich i zawsze i wszędzie jest zacnym człowiekiem. 4799 12—9

Z Krynicy:

Restauracja i cukiernia p. Stanisława Dinstla, znajdujące się w nowo wybudowanym „Kurhauzie", we wspaniałych prawdziwie lokalach i z całym komfortem urządzonych, od razu wstępnym bojem, zdobyły sobie tak dalece uznanie u kąpielowych gości, że kilkaset osób codziennie spożywało i spożywa w niej objad, nie mówiąc już o kolacji i śniadaniach. Rzeczywiście, p. Stanisław Dinstl robi wszystko, co rzetelny przemysłowiec robić powinien, a więc uczciwa praca zasłużyć sobie musi na publiczne uznanie i nie ulega też wątpliwości, że w przyszłych sezonach kąpielowych, zakłady pana Dinstla jeszcze szerszem uznaniem cieszyć się będą. (5113 4—2)

Z Muszyny:

Przejeżdżającym do Krynicy i w inne strony, pożądaną będzie wiadomość, że w Muszynie na dworcu kolejowym, znajduje się **doskonała i tania restauracja**, którą prowadzi **pan Wincenty Smołczyński**. Rzeczywiście, kuchnia zdrowa, smaczna i czysta — usługa uprzejma i skrzętna, a ceny umiarkowane. Radzimy każdemu, kto się zatrzymuje w Muszynie, czy do dalszej podróży na Węgry, czy na trzęsący wózek do Krynicy, niech się u pana Smołczyńskiego pokrzepi, a z pewnością będzie mu.. lepiej. (5114 4—2)

Hotel pod firmą Puntscherta w Tarnopolu, urządzony jest tak prawdziwie po europejsku, z takiemi wygodami, wzorową czystością i elegancją, że tylko w największych miastach z podobnego rodzaju hotelami, jak Puntscherta w Tarnopolu, spotkać się można. Hotel ten od okolicznych obywateli od dawna pozyskał niepodzielne uznanie, ale dla podróżujących z dalszych stron i krajów pożyteczną będzie powyższa wiadomość tem więcej, że w tymże hotelu znajduje się wyborna restauracja, którą prowadzi sumiennie p. Greser. 4908 12—4

Zwracamy uwagę na ogłoszenie **Dra Freysingera w Lisku.** Ogłoszenie to dotyczy szczepienia ospy, rzeczy, jak wiądomo, niezmiernie ważnej dla każdej rodziny. Dr. Freysinger pod każdym względem zasługuje na publiczne zaufanie, a nawet wdzięczność, gdyż jako specjalista lekarz daje zupełną rękojmię zdrowej krowianki. Pomijając już to, że ta krowianka na ostatniej wystawie krakowskiej, odznaczona została medalem rządowym, sama czynność wyrabiania jej przez fachowego lekarza i do tego tu w kraju, jest niezmiernie ważnym szczegółem. Dla tego wszystkim rodzinom gorąco zalecamy, aby po krowiankę do szczepienia ospy swoim dzieciom udawali się wprost do *Dra Freysingera w Lisku*, a mogą być spokojni o zdrowie swoich dzieci. Bliższe szczegóły znajdzie każdy w ogłoszeniu. 4800 12—9

Nietylko samym mieszkańcom Przemyśla, ale i podróżującym i zatrzymującym się w tem ładnem mieście, poleca się handel p. M. Kruga w Rynku znajdujący się, w którym nie drogo, a smacznie i zdrowo posilić się można. Jest to zakład à la Hawełka urządzony, w którym głównym regulatorem z publicznością jest rzetelność! W handlu p. Kruga, oprócz zwyklych towarów w zakres handlu korzennego wchodzących, znajdują się wyborne przekąski i wszelkie delikatesy, oraz doskonałe wódki, piwa, wina, likiery, porter i t. p. napitki — wszystko w najdoskonalszych gatunkach, podane czysto, przy obsłudze raźnej i delikatnej. 5087 3—3

We wszystkich trafykach i składach galanteryjnych

Najlepszy papier cygaretów jest prawdziwy

LE HOUBLON

FRANCUSKI FABRYKAT CAWLEYEGO & HENRY PARYŻ

MEDAL ZŁOTY. WYSTAWA ŚWIATOWA PARYŻ 1889

Skład generalny: OTTO KANITZ & CO., WIEDEŃ.

H. Ochmann

Dom agencyjny i komisowy

protokołowana firma

Krosno i Gorlice (w Galicji)

zastępca

Jana Schenka w Messendorfie, Ed. Hasenoerla w Wiedniu, Georg v. Giesche's Erben w Wrocławiu.

Skład Düsseldorfskich rur wiertniczych, rur gazowych, łączników, Messendorfskich narzędzi wiertniczych kanadyjskiego systemu, patentowanych aparatów wiertniczych systemu Fauka, maszyn parowych i kotłów parowych, pasów skórzanych, parcianych i gumowych, narzędzi kowalskich, maszyn pomocniczych, blach żelaznych, pomp, sznajdyzów, materjałów do dychtowania. Sprzedaż węgli kamiennych i drzewianych, kwasu siarczanego, natronu, sody, patentowanych żelaznych beczek (elektrycznie szwajsowanych) etc. Zamówienia na kotły naftowe do dystylowania, węże do chłodzenia (chłodniki), rezerwoary, agitatory, kadzie browarniane, aparaty gorzelniane, rury blaszane etc. zostaną szybko sporządzone. — Przyjmuje się do naprawy kotły i maszyny wszelkiego rodzaju. Wyjaśnienia odnoszące się do przemysłu naftowego będą na żądanie z całą gotowością najstaranniej udzielane. 4992-8-2.

Biuro umieszczeń

Ludmiły z Gidlińskich Skowrońskiej

koncesjonowane przez c. k. Namiestnictwo

w Krakowie

przy ulicy Krupniczej l. 3,

poleca (4973-12-8)

nauczycieli, nauczycielki, wychowawczynie, oraz bony: Polki, Francuski, Niemki i na żądanie Angielki.

Uwiadomienie.

Niniejszem mam zaszczyt donieść Szanownej P. T. Publiczności, że z dniem 15. Stycznia b. r.

otworzyłem

elegancką i z wszelkim komfortem urządzoną

RESTAURACJĘ

w Sanoku

(w domu Wgo pana Wiktora),

w której znajduje się

doskonały bilard

najnowszej konstrukcji

i gdzie dostać można

smacznych i doborowych potraw,

zimnych i gorących przekąsek, po cenach umiarkowanych, kawy, herbaty, **win** austrjackich i węgierskich, różnych **wódek**, jakoteż **PIWA** zarszyńskiego i pilzneńskiego.

Polecając się łaskawym względom Sz. P. T. Publiczności, kreślę się

4991 3—2 z głębokim szacunkiem

ARNOLD SCHMAL.

Zawiadamiam P. T. Panów Interesantów, iż z dniem **1. kwietnia b. r.** przeniosłem moje biuro do domu **przy ul. Florjańskiej, liczba 43, II. piętro.** (5068-15-4)

Kraków, d. 1. kwietnia 1890.

Władysław Rausz,

architekt budowniczy.

Wszech nauk lekarskich

Dr. L. Neszling

były sekundarjusz c. k. szpitala im. „Rudolfa" w Wiedniu ordynuje w chorobach wewnętrznych i dzieci od 2—4 Rynek 32 (wchód przez ul. Trybunalska l. 1.) 5116-2-2

DAWID SCHWARZWALD

Plac Kapitulny 3 Plac Kapitulny

poleca swój obficie zaopatrzony magazyn

sukien męskich, dziecinnych i uniformowych,

również materje letnie z pierwszorzędnych fabryk

po cenach najprzystępniejszych.

(5023-st. 8)

Louvre

Kraków, Sukiennice 16.

Wiosenne towary już nadeszły

paryskie i wiedeńskie:

Kapelusze damskie od złr. 2·50 do 30 złr.
Gorsety paryskie od złr. 2·20 do 20 złr.
Ubrania balowe i wieczorowe, szale, chustki
Parasole i parasolki paryskie.
Wachlarze.
Boa piórowe, angorowe, koronkowe. (5065-12-6)
Suknie pasowane.
Kwiaty. Pióra, Egretty.

Najbogatsza

perfumerja francuska i angielska.

Oryginalna woda kolońska.

Generalna reprezentacja firmy londyńskiej Zeno.

Wysyłki na prowincję i do Królestwa.

Katalogi gratis.

Ogłoszenie.

Fabrykę szkła w Krościenku koło Chyrowa, dawniej prowadzoną pod firmą **ojca Karola Greinera,** objął **syn Fr. Greiner** — wyrabia szkło różne, w najlepszym gatunku i sprzedaje po najumiarkowańszych cenach.

Firma ta istnieje już **od lat 40,** rzetelnie jest prowadzona — uprasza się o zamówienie, które jak najsumienniej wykonane będą. (4682 st.-16).

Odszczególnioną medalem rządowym na Wystawie krajowej w Krakowie w r. 1887

KROWIANKĘ

pewną i czystą poleconą przez Kom. przem. Tow. lek. krak. rozsyła koncess. **Zakład Krowiankowy w Lisku** po cenie **60** ct. za fiolę szklanną lub kauczukową, wystarczającą do zaszczepienia 3 dzieci.

Składy w aptekach: K. Wiszniewskiego i L. Rosnera w Krakowie; — J. Beisera i Sklepińskiego we Lwowie i Lepiankiewicza w Przemyślu. — Większe obstalunki znacznie taniej uprasza się kilka dni naprzód zamówić.

Józef Freysinger,

lekarz miejski. **W Lisku.**

4787—17 st.

Cement groszowicki.

Wedle sprawozdania „Kurjera Lwowskiego" Nr. 218 „Dziennika Polskiego" Nr. 234, „Gazety Narodowej" Nr. 220 i „Przeglądu" Nr. 195 wykazały próby Magistratu m. Lwowa przedsięwzięte wobec pp. profesorów techniki, inżynierów, architektów i chemików, że Cement groszowicki przewyższa co do jakości wszystkie inne w kraju używane gatunki o 60%, Szczakowski zaś o 100%, a Witkowicki o 140%.

Wyłączny skład

Cementu Groszowickiego

dla Galicji u

J. Maurycego Diamanda

we Lwowie

ul. Karola Ludwika 39. Telefon 45.

Najlepsze

Wapno hydrauliczne.

(5059 st. 5

Ludwik Oplustil

właściciel pralni

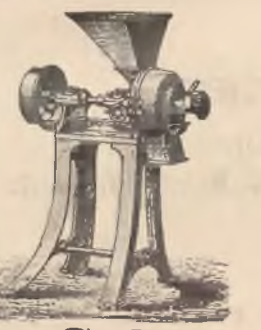
we Lwowie

przy ulicy Kościuszki liczba 7

przyjmuje do prania bieliznę zwykłą, wykwintną, oraz koronki i hafty. — Wszelkie zobowiązania wykonywa rzetelnie i sumiennie, z czem się poleca P. T. publiczności.

(5108-3-2)

Fabryka Machin i Odlewnia żelaza



Edm. Schmeja

Biała przy Bielsku

(Galicja)

premiowana na wszystkich wystawach światowych i krajowych. Fabryka ta posiada najwięcej dyplomów honorowych, odznaczeń i medali w całej Austrji.

Specjalność:

Machiny rozdrabniające podług własnych patentów.

Młynek „Excelsior"

patentowany we wszystkich przemysłowych państwach

Europy, Ameryki i Australii.

Uniwersalna machina do śrótowania i rozdrabniania

dla celów gospodarczych i przemysłowych, jako to: do śrótowania i mielenia wszelkich produktów paszy, jako też do wyłuskiwania nasion koniczowych, do rozdrabniania wszelkich materjałów przychodzących w młynach, fabrykach skór i garbarniach, fabrykach surogatów cykorji, fabrykach cukru, browarach i gorzelniach, fabrykach spodium, w młynach do mielenia kości, soli i drzewa kolorowego, fabrykach krochmalu, fabrykach chemicznych, farbiarniach i fabrykach farb, papierniach, fabrykach prochu, fabrykach nawozów, w handlach towarów korzennych i kolonialnych, aptekach, chodowców koni i t. d. i t. d 4861 20—7

Wyłączny wyrob

EDM. SCHMEJA, Biała

wynalazca i posiadacz patentu.

Józef Werschler

pracownia i skład obuwia damskiego i męskiego,

oraz

wielki wybór rękawiczek i towarów galanteryjnych

w Brzeżanach.

5109 3—2.

ZAKŁAD rzeźby artystycznej kościelnej

w Krakowie, Kolejowa 18.

Polecam na zbliżający się czas wszelkiego rodzaju feretrony pięknie artystycznie wykonane, a w niskiej cenie.

Prócz tego odstawiam ołtarze każdego stylu, ambony, konfesjonały, chrzcielnice, stalle, pulpity, klęczniki, balasy, lichtarze, wszelkiego rodzaju figury i w ogóle wszystko, co w zakres rzeźby i architektury wchodzi — nastepnie także kościelne obrazy olejne.

Przyjmuje także zamówienia na rzeźby pałacowe, ozdoby domów i t. p.

W pewnych warunkach przyjmuję ratalne spłaty. — Przy zamówieniach upraszam o dokładne rozmiary prac samych, ewentualnie ubikacyj, mających je pomieścić. (5070-5-3)

K. M. Chodziński.

LUBIEŃ

zakład kąpielowy siarczany

20 kilometrów od Lwowa, 7 od Gródka, tyleż od Szczerca (stacja telegraficzna i poczta w miejscu).

Początek sezonu od 20. Maja b. r.

Lekarz ordynujący **Dr. Rieger**, c. k. radca sanitarny.

Łazienki w tym roku urządzono z wielkim komfortem. Wanny porcelanowe i mozaikowe, posadzki mozaikowe — sprowadzenie wody do wanien wedle najnowszej metody. Znaczne ulepszenie kąpieli szlamowych, oraz rozszerzono park o kilkadziesiąt morgów.

Pomieszkania z kompletnem urządzeniem hotelowem od **50** ct. **1** złr. **20** ct. na dolę. **Dla mniej zamożnych gości pokój z kuchenką i urządzeniem 50 ct. dziennie, miesięcznie 12 złr. Zniżona cena jazdy pocztowej między Lwowem a Lubieniem na 75 ct. od osoby. — Fiaker zakładowy z Gródka 40 ct. od osoby.**

W sezonie I. od 20. maja do 20. czerwca i III. od 20 sierpnia, ceny pomieszkań o 20% niższe. W tym czasie biedni, opatrzeni świadectwami ubóstwa przez c. k. starostwo uwierzytelnionemi, otrzymają znaczne ulgi. Bliższych wyjaśnień udziela na żądanie.

5096—6—5. **Zarząd Zakładu zdrojowego.**

Rymanów

Zakład zdrojowo-kąpielowy,

dla osób skrofulicznych, anemicznych i osłabionych, położony w ziemi Sanockiej, w uroczej karpackiej dolinie rzeki Taby, wśród lasów szpilkowych, otwarty zostaje z dniem 20. maja, od którego to dnia do 20. czerwca i od 15. sierpnia ceny pomieszkań w domach zakładowych o $1/3$ część ceny tańsze. Od taksy zdrojowej tylko te osoby, opatrzone legalnem świadectwem ubóstwa, będą uwolnione, które przybędą do Zakładu przed 20. czerwca. W roku bieżącym łazienki do kąpieli mineralnych powiększone; oprócz leczenia kąpielami i piciem wód, można się leczyć w Zakładzie prądem elektrycznym, mięsieniem (masage) jako też gimnastyką zwykłą i ortopedyczną. Kąpiel zimna rzeczna i natryskowa. — Lekarzem zakładowym jest *Dr. Józef Dukiet.*

Poczta i telegraf w miejscu, tudzież apteka. Od stacji „Rymanów" kolei transwersalnej, oddalonej od Zakładu o 8 kilometrów, kursują wózki i powozy, których woźnice odznaczone są znakiem Zakładu (herb Pilawa). Zakład rozsyła wodę mineralną ze wszystkich źródeł, sól leczniczą do użytku zewnętrznego i wewnętrznego, tudzież ług bromo-jodowy. Artykuły te mają również na składzie: W Krakowie: Apteka „pod Gwiazdą" Wgo K Wiszniewskiego, ulica Florjańska, we Lwowie: Apteka Wgo J. Wewiórskiego, Halicka l. 5, w Przemyślu: Apteka Wgo Z. J. Kalickiego, w Sanoku: Skład wód mineralnych Wgo A. Dżuganowskiego, w Kopeczyńcach: Apteka Wgo Reduera, w Szczawnicy: Żentyczarnia i skład wód mineralnych Wgo E. Szameita.

5073 6—6. Wszelkich objaśnień udziela:

Dyrekcja Zakładu zdrojowo-kąpielowego w Rymanowie.

Stacja kolei **Muszyna-Krynica**
z Krakowa 8 god
ze Lwowa 12 »
z Buda-Pesztu 12 g.

C. k. Zakład zdrojowy KRYNICA (w Galicji)

w miejscu: **poczta 3 razy dnia, telegraf, apteka.**

najobfitsza szczawa żelazista.

Położenie górskie w Karpatach 590 metr. nad p. m.

Od stacji kolejowej godzina drogi, znakomicie utrzymanej.

Środki lecznicze: Obok klimatycznych warunków, kąpiele mineralne żelaziste, nader bogate w gaz kwasu węglowego, ogrzewane metodą Schwarza (w r. 1889 wydano ich przeszło 31.000).

Kąpiele borowinowe, parą ogrzewane (w r. 1889 wydano ich 14.000).

Dotychczasowa ilość gabinetów w łazienkach mineralnych została pomnożoną, połowa gabinetów w łazienkach borowinowych ogrzewa się parą, — dalej, picie wód Krynickiej i Słotwińskiej, żentycy, kefiru, gimnastyka w nowym na ten cel w parku urządzonym budynku, i t. d.

Mieszkania: Przeszło 1400 pokoi z większym i mniejszym komfortem umeblowanych, z pościelą i usługą, po większej części zaopatrzonych w piece. Hotel „pod 3-ma różami" i dom gościnny „pod Zamkiem" służą do tymczasowego umieszczania osób świeżo przybywających.

W Maju, Czerwcu i Wrześniu ceny pomieszkań, jakoteż kąpieli są niższe.

Spacery: Wielki park świerkowy z wygodnemi ścieżkami, licznemi ławkami i miejscami do spoczynku i zabaw, — rozliczne bliższe i dalsze spacery po równi i po górach, wycieczki w uroczą dalszą i bliższą okolicę.

Zaspokojenie potrzeb i rozrywki: Kilka restauracyj, kilka mleczarń, 2 cukiernie, wspaniały dom zdrojowy z salami balowemi, restauracją, salą bilardową i dla gier, kręgielnia, kasyno, 2 wypożyczal nie książek, teatr ze Lwowa, orkiestra zdrojowa A. Wrońskiego, 2 fotografów, sklepy i rękodzielnicy wszelkiego rodzaju z głównych miast przybywający i t. d.

Prócz stale przez cały sezon ordynującego lekarza rządowego Dra Kopffa, praktykuje 7 lekarzy.

Frekwencja roczna wynosi przeszło 4.000 osób.

W samem zdrojowisku znajduje się według najnowszych zasad umiejętności urządzony c. k. Zakład wodoleczniczy (hydropatyczny) pod kierunkiem specjalisty Dra Ebersa (w r. 1889 wykonano 20 000 procedur hydropatycznych).

Obecnie został c. k. zakład wodoleczniczy rozszerzony łazienkami I. klasy i uzupełniony 5-ciu pokojami do czynności lekarskich.

Sezon otwarty od **15. Maja do końca Września.**

Na żądanie udziela wyjaśnień (5093 3—3)

c. k. Zarząd zdrojowy w Krynicy.

„Concordia"

Pierwszy lwowski zakład pogrzebowy

F. Opuchlak i Syn

we Lwowie

plac Kapitulny liczba 3.

Telefon Nr. 79 i 80.

urządza pogrzeby poczawszy od najskromniejszych, do najwspanialszych, dla wszystkich stanów, a wykonując ze znaną sumiennością, jak najobszerniejsze zlecenia, uchyla wszelkie trudy pozostałej rodzinie.

Wszelkie przybory pogrzebowe, są zawsze w jak największym wyborze na składzie.

Główny skład **trumien kruszcowych** hermetycznych (co do jakości i wytrwałości niezrównane).

Trumny drewniane dębowo polituroware, imitacje metalowych, obite aksamitem i atłasem, materace do trumien, poduszki i kapy atłasowe, adamaszkowe i satynowe, mulowe, organtynowe itp.

Skład komisowy wieńców grobowych: metalowe z porcelanowymi kwiatami, z suchych i robionych kwiatów, w bogatym wyborze — również **szarfy i wstęgi do wieńców**, jedwabne atłasowe i morowe z napisami, lub bez tychże. **Wieńce** z żywych kwiatów wykonuje bez różnicy pory roku, jak najspieszniej.

Zakład pogrzebowy **„Concordia"** urządza także kompletne pogrzeby na prowincji, wszelkie zamówienia z prowincji bez różnicy czasu (we dnie, czy w nocy) wykonuje bezzwłocznie.

Na żądanie służba w hiszpańskich strojach. — Dla dzieci karawan i służba w liberji niebieskiej.

Z powodu zmniejszenia kosztów utrzymania, ceny znacznie niższe, niż przedtem.

„Concordia" we Lwowie.

4986 11—st.

ANTONI ROZMANIT

KRAKOW.

Fabryka parowa Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

- Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).
- Surogat Kawy w szklankach.
- Kawę śrutową francuską Rozmanita.
- Cykorję krakowską gorzką.
- Kawę figową.
- Cykorjową Kawę perłową.
- Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 5060 st. —8

Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

Biuro Wapienników

Ludwika Graevego

w Pustomytach.

przeniesione zostało z dniem 1go stycznia r. b. z ulicy Hetmańskiej liczba 22 **na ul. Sykstuską 24.** II. piętro we Lwowie.

Wszelkie zamówienia na **wapno tak gaszone** jak **i niegaszone**, oraz **i na wapno nawozowe** przyjmują: 4948-12-12.

Biuro Dyrekcji Lwów Sykstuska 24 II. p. Na placu fabryki Lwów Grodeck a 93. Max Wiesenberg Lwów Kołłątaja 1. Telefonu Nr. **153.**

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5 Telefon 117.

Rysunki odbite w litografji A. Przyszlaka we Lwowie, ulica Kopernika l. 9.